



Jakub Nowakowski

część II z III

Sygnatura notacji: **N0094**

Data urodzenia: **04.12.1924 r.**

Data nagrania: **08.02.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **część I: 45 min, część II: 57 min, część III: 59 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jakub Nowakowski: Ten mały sabotaż żeśmy uprawiali i potem ten PET przystąpił do grup szturmowych Szarych Szeregów. Szare szeregi to był kryptonim Związku Harcerstwa Polskiego. Więc grupy szturmowe Szarych Szeregów to byli starsi harcerze, którzy już uformowali oddział. Ten oddział z warszawskich grup szturmowych Szarych Szeregów to się nazywał: oddział specjalny „Jerzy”, pod dowództwem Ryszarda Białousa „Jerzego”, tego, który potem został dowódcą batalionu „Zośka”. Prochy jego sprowadzone były w zeszłym roku. No i już należąc do tego... Od września 1942 roku już żeśmy należeli do tego oddziału specjalnego „Jerzy”, który zajmował się szkoleniem, już takim paramilitarnym, właściwie szkoleniem do wielkiej dywersji, do sabotażu, minerskie to było takie szkolenie, ale również i zaznajamianie się z bronią, przynajmniej lekką. I ciągle te zebrania odbywały się u Huskowskich. I wtedy poznałem przyszłe znakomitości batalionu „Parasol”. Tak się złożyło, że nie z przyszłymi dowódcami „Zośki” miałem wtedy do czynienia, ale „Parasola”. Oni wszyscy jako starsi poszli potem do batalionu „Parasol”, a ja jako młodszy zostałem w „Zośce”. No i poznałem wtedy na przykład Stanisława Leopolda „Rafała”, bardzo ciekawa postać, wybitna, taki człowiek, od którego powaga, dostojeństwo po prostu promieniowały, mimo że był młodym człowiekiem. Był i Jurek Borowski, „Jeremi”, no i Bronisław Pietraszewicz, „Lot”, późniejszy dowódca akcji na Kutcherę. Tego najbardziej polubiłem, bo to był znakomity kolega, bardzo przystępny, bardzo koleżeński, a jednocześnie świetny dowódca, energiczny, świetny organizator, umiejący do ludzi trafić, a jednocześnie zorganizować wszystko, tak że to był świetny organizator i kolega, dowódca świetny, i straszna była strata, jak on poległ po tej akcji, bo był w brzuch ciężko rany. I już się pewnymi akcjami zbrojnymi właśnie zajął ten oddział specjalny „Jerzy”. Najważniejsze z tych akcji to było zatrzymanie pociągu niemieckiego na stacji Celestynów za Otwockiem i uwolnienie więźniów przewożonych z Majdanka do Oświęcimia. Następnie Akcja pod Arsenalem w celu uwolnienia Janka Bytnara „Rudego”. To był jeden z dowódców tych grup

szturmowych i bardzo wybitny dowódca, i on wpadł, został aresztowany, bo jakieś materiały o nim znaleziono u kolegi aresztowanego. On wpadł i strasznie się nad nim znęcano, żeby wydobyć od niego te wiadomości. To jest znana rzecz, bo były aż dwa filmy na ten temat. On nikogo nie wydał, ale był tak strasznie sturutowany, że po oswobodzeniu umarł. Po kilku dniach umarł na skutek obrażeń wewnętrznych różnych. No i ta akcja pod arsenalem. Wiedzą panowie, jak to było, prawda? Aha, no i jeszcze trzecia akcja to był atak na niemiecką wartownię na granicy Generalnego Gubernatorstwa i terenów wcielonych do Rzeszy w Sieczkach, koło Wyszkowa. Wtenczas wiecie, panowie, że oni do Rzeszy wcielili nie tylko to dawny zabór pruski, znaczy Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze, ale również bardzo dużą część Mazowsza, więc całe północno-zachodnie Mazowsze, tak że granica Generalnej Guberni przebiegała kanałem Łasica w Puszczy Kampinoskiej. Więc północna Puszcza Kampinoska należała już do Rzeszy, a południe do Generalnej Guberni. Aha, no i ta strażnica niemiecka znajdowała się na granicy Generalnej Guberni, ona w tym miejscu robiła taki występ na północ, za Wyszkowem, i tam była to akcja udana, zlikwidowano ten posterunek żandarmerii, wybito ich wszystkich i spalono ten budynek, ale w tym poległ jeden nasz dowódca, właśnie Tadeusz Zawadzki, czyli „Zośka”, od którego pseudonimu nasz batalion przyjął nazwę. Więc ten „Zośka” wtedy poległ, prowadząc żołnierzy do ataku na ten budynek, otrzymał pocisk prosto w serce, na miejscu poległ. Tam były te trzy główne akcje. No muszę powiedzieć, niestety sam nie brałem w żadnej akcji zbrojnej, po prostu byłem wtedy za malutki jeszcze, dopiero miałem szesnaście-siedemnaście lat, a tam brali udział głównie dowódcy właściwie, w tych akcjach to brali udział tylko nasi dowódcy. Na przykład w akcji Arsenał to Jurek Zborowski brał udział, Tak że opowiadał nam o tej akcji. Więc nawet nie wszyscy dowódcy brali udział. No ale tylko w przygotowaniu tych akcji, w osłonie braliśmy udział, a potem, jak żeśmy przemienili się w batalion „Zośka”, tośmy się już zajmowali szkoleniem wojskowym, ściśle wojskowym, i nas szkolono w obsłudze ciężkiego karabinu maszynowego, CKM. Mieliśmy takiego instruktora harcerskiego, Chruślik się nazywał, i on nas szkolił właśnie w tym. Oczywiście nie przenoszono tego karabinu, bo to jest ogromna charchara, to w ogóle trudno unieść. Ale raz przyszedł z lekkim karabinem, ręcznym karabinem maszynowym, raz przyszedł zastępca dowódcy plutonu, był bardzo wysoki, nazywał się „Tyka”, czy pseudonim miał „Tyka” z tego powodu, no i pod długim takim płaszczem schował lekki karabin maszynowy, na stół położył, było to rozkręcane, skręcane i nam pokazano, jak to działa, jak strzela się z tego no i że ten ciężki jest w zasadzie podobny, ale tam nas poinformowano, jakie są różnice w ogóle, kształcono na podstawie „Podręcznika Dowódcy Plutonu”. Była taka książeczka drukowana, „PDP, Podręcznik Dowódcy Plutonu”. No i tak żeśmy się szkolili w tych właśnie... Aha, jeszcze może wspomnę o jednej ciekawej rzeczy, że ta działalność ideowo-wychowawcza nie skończyła się wraz ze zstąpieniem „Petu” do grup szturmowych, a potem do batalionu „Zośka”, tylko trwała nadal. I opiekował się nami taki pan, który był działaczem politycznym już przed wojną, nazywał się Bolesław Srocki, pan Bolesław. Nawet wyszła książka, może pan zna, „W kręgu Bolesława Srockiego” nazywa się. Tam są moje dwa artykułiki, to potem panu pokażę. Aha, tak że ja, już będąc w batalionie „Zośka”, znaczy już byłem trochę starszy, wygłosiłem referat o projekcie powojennych granic Polski. Ten temat, który mnie pasjonował, ale zresztą to był w ogóle wtedy niezmiernie popularny temat, nawet wszyscy się pasjonowali, jakie będą te granice nasze po wojnie. Więc muszę przyznać, że większość uważała tak, że należy zachować wschodnie granice, takie jak były przed wojną, no ale jak? No ale w każdym razie zachować. No uprawiano po prostu chciejstwo wtedy, myślenie życzeniowe. Sądziłyśmy, że albo w ogóle wybuchnie od razu wojna aliantów z Sowietami po tej wojnie z Niemcami, albo oni jednak wymuszą na Sowietach to, żeby oszczędzili nas. No i wywalczą dla nas te wschodnie granice i niepodległość oczywiście. No ale nie widzieliśmy, jaka jest tragiczna nasza sytuacja już od Teheranu, już od tej konferencji teherańskiej, która była w 1943 roku. Zresztą alianci o wynikach

tej konferencji nie powiadomili naszego rządu nawet, więc tym bardziej myśmy nie wiedzieli, że już jako wschodnia granica jest linia Curzona postanowiona, a na zachodzie mamy otrzymać rekompensatę, ale jak wielką, to jeszcze nie było postanowione, i być w strefie wpływów sowieckich. Więc to oznaczało właściwie zniewolenie przez Sowietów. Z tym po prostu nie mogliśmy dopuścić do naszej świadomości, że po tych wszystkich naszych wysiłkach, po tej walce heroicznej z Niemcami dostaniemy się w niewolę sowiecką z kolei.

Szymon Nowak: A w pana tym referacie to granica zachodnia...

Jakub Nowakowski: Aha, więc ten mój referat... Postanowiono przesunąć Polskę ze wschodu na zachód. No tak, bo Sowietci żądali tych ziem naszych wschodnich, argumentując, że tam jest przecież większość białoruska i ukraińska, a oni mają te republiki – prawda, no więc siłą rzeczy nie mogą krzywić Ukraińców i Białorusinów, muszą przyłączyć. Inna rzecz, że te republiki faktycznie nie istniały, nie miały nic do powiedzenia. Ale zachód musiał się z nimi liczyć i nie miał ochoty do wojowania z nimi. Ale za to Polska dostanie dużą rekompensatę na zachodzie. Ale teraz jak dużą? Więc większość Polaków, nasze, że tak powiem, niezależne ośrodki, bo oczywiście PPR i Gwardia Ludowa to tak jak Sowietci, żądała właśnie tej linii dolnej Odry i Nysy Łużyckiej, bo już wtedy o tym mówiono, że tego żąda ten Związek Patriotów Polskich przy boku Moskwy. A nasze władze żądały tylko do Kołobrzegu i Nysy Kłodzkiej, więc nie mielibyśmy wtedy Pomorza Zachodniego ze Szczecinem, ziemi lubuskiej i Dolnego Śląska z Wrocławiem byśmy nie mieli, tylko byłoby takie wyrównanie tej starczącej takiej wypukłości wielkopolskiej, jaka była przed wojną, tak linia wzdłuż niej poszła i mielibyśmy kawałek Pomorza Zachodniego, to znaczy Pomorze Słupskie do Kołobrzegu i Górny Śląsk. To byśmy mieli. No ale dolnego już nie. Ale ja miałem swoją koncepcję, że jednak musimy wykorzystać szansę dziejową i maksymalny program na zachodzie przeprowadzić, a nawet więcej jeszcze, bo stworzyć państewko dla Serbołużyczan, Wiecie panowie, że ta granica stanęła akurat tam, gdzie zaczyna się obszar etniczny Serbołużyczan. Dlatego że Nysa Łużycka to już jest rzeka przez Łużyce, więc my zajęliśmy pas Łużyc, ale zgermanizowanych, a ten, ten teren ich etniczny... No inna rzecz, że to już był naród szczątkowy, ich wtedy było około 100 tysięcy, a teraz jest chyba jeszcze mniej w ogóle, są zupełnie już teraz niedobitki. Ale wtedy jeszcze była, gdybyśmy tak mocno uparli się w tym, to może dałoby się przeforsować, ale byłoby bardzo ciężko, bo oni stanowili mniejszość nawet na tych Łużycach samych. No ale oczywiście Anglia to by nie chciała słyszeć no coś takim. Francja chyba też nie. Więc tak. No i to była oczywiście... Aha, a na wschodzie uważałem, że jednak powinniśmy ustąpić tę ziemię większości ukraińskiej i białoruskiej, niepodległej Ukrainie i Białorusi, której wtedy oczywiście nie było, więc to też było chciejstwo, no ale ja też wierzyłem, że się rozpadnie Związek Radziecki po wojnie, bo oni będą tak osłabieni tą wojną, że powstanie niepodległa... Bo oczywiście Sowietom to tego wcale nie chciałem odstępować, ale, ale niepodległej Ukrainie i Białorusi, owszem, tylko bez Lwowa i Wilna, więc jednak różnica była, że to miało się zatrzymać, a reszta odejść, bo wtedy trudno byłoby nam opanować tak duży teren nabytków na zachodzie, a poza tym mielibyśmy samych wrogów dookoła, bo oprócz Niemców jeszcze wrogą Ukrainę i wrogą Białoruś, i wrogą Litwę, które wszystkie dążyły do tego, żeby właśnie te swoje ziemie dawne odzyskać. No więc jeżeli chcemy mieć przyjaciela przynajmniej na wschodzie, no to wykorzystajmy szansę dziejową, żeby Niemcom odebrać jak najwięcej. No i faktycznie im żeśmy odebrali wszystko to, co kiedyś do Polski należało. Więc to były bardzo pomyślne, te granice nasze zachodnie. Nas Stalin wtedy w tym poparł, chociaż bynajmniej nas nie kochał i nie chciał nam ułatwiać życia, ale jeszcze bardziej nienawidził wtedy Niemiec, świeżo po tym okropnym najeździe niemieckim, zdradzieckim zresztą, no więc oni chcieli

też przede wszystkim ukarać i osłabić Niemcy, które były dla nich zawsze groźniejsze od Polski, więc woleli to oddać Polsce niż Niemcom za Stalina. Dlatego poparli. I jeszcze mieli sposób szantażowania Polski, że jak nie będzie grzeczna, to ta ziemia się odda Niemcom, więc jeszcze szantaż był tu świetny.

Szymon Nowak: A proszę opowiedzieć o Powstaniu Warszawskim.

Jakub Nowakowski: No więc wreszcie, tak, więc szykowaliśmy się, już szli Sowieci, no już dawno przekroczyli przedwojenną granicę Polski, potem Linie Curzona przekroczyli, tę linię Ribbentrop-Mołotow, te dwie linie się różniły, one wcale nie były jednakowe, zwłaszcza na północy, dlatego że linia Ribbentrop-Mołotow dawała po stronie radzieckiej Podlasie i nawet kawałek Mazowsza, północno-wschodni, znaczy ziemię łżyńską, to przecież jest Mazowsze, chociaż teraz należy do województwa podlaskiego, ale historycznie to jest Mazowsze. Nawet Kurpiowszczyzna. Więc Stalin wspaniałomyślnie wtedy, w tych rokowaniach jeszcze z Anglią i Francją, on wspaniałomyślnie Polsce odstąpił właśnie te rdzennie polskie ziemie i zaproponował Linie Curzona wtedy. A więc już trzymano się Linii Curzona, które Polsce oddawała przynajmniej to zabużańskie Podlasie całe i ten kawałek Mazowsza. A z Litwą... No, to ja nie chcę opowiadać, bo to osobny, ciężki termin, więc... No więc oni już zbliżali się do Warszawy i wiedzieliśmy, że będzie powstanie, w Warszawie, oczywiście. Szykowaliśmy się do tego powstania, najpierw psychicznie, bo bronie nam nie dawano, więc psychicznie żeśmy się przygotowywali do tego Powstania Warszawskiego. Wiem, że była taka sytuacja, że Warszawa nie dość, że była w ogóle słabo uzbrojona, bo skąd mieliśmy broń, no trochę tam zakopali po kampanii wrześniowej, to się odkopało, trochę nawet kupowało się od Niemców. Pod koniec zwłaszcza Niemcy, a na targu można było za grubą forszę kupić, no ale pistolety tylko, oczywiście. No zdobywało się też, wtedy było rozbrajanie Niemców, takie dosyć, ograniczone i dyskretne, ale jednak było rozbrajanie Niemców, no a potem... Aha, no trochę było zrzutów alianckich z zachodu, tych lotniczych zrzutów. Więc trochę tej bronie Warszawa miała, ale to wszystko było bardzo mało w porównaniu z uzbrojeniem niemieckim. I jeszcze była taka sytuacja, że utworzono tę Wołyńską Dywizję AK, która poszła pomagać Armii Czerwonej, od tyłu miała atakować Niemców, i ona właśnie została przez Warszawę zaopatrzona w broń, więc jeszcze dużo bronie Warszawa oddała tej Wołyńskiej. Dwudziestej Ósmej, tak? Czy Siódmej.

Szymon Nowak: Siódmej.

Jakub Nowakowski: 27. Wołyńskiej Dywizji AK. No moim zdaniem... Chociaż no nasza sytuacja była niesamowicie trudna, dlatego że tego wymagali od nas alianci. „Jak wy możecie tak ciągle denerwować te Sowiety, tego Stalina, no przecież musicie jakoś okazać dobrą wolę, musicie współdziałać z Armią Czerwoną, bo inaczej was oskarżą, że współdziałacie z Niemcami”. I oskarżyli faktycznie, bo przecież Sowieci nas ciągle oskarżali, że my z Niemcami współpracujemy. No więc Warszawa się rozbroiła i tak gotowano się na powstanie, no to było tej bronie tyle, że dobrze było, jak ktoś miał długą broń, jakiś pistolet maszynowy czy karabinek, a tak to krótkie pistolety, granat ręczny albo nic. Wielu, ci najniżsi rangą, najbardziej na dole w AK, to w ogóle nie mieli żadnej bronie. Poszczególne zgrupowania miały swoje magazyny. Myśmy mieli swój magazyn, nieźle był zaopatrzony, bo właśnie kupiliśmy od Niemców nawet trochę bronie, na Kercelaku. Jakieś tam były. W każdym razie tam były te... Aha, i dostaliśmy... Bo byliśmy... Znaczący ten batalion „Zośka” to był dyspozycyjny wobec Komendy Głównej AK, więc miał ochraniać...

Wobec tego jako tako nas w broń jeszcze zaopatrzone, to znaczy: nas i batalion „Parasol” też. I tak czekamy na to powstanie, oni są coraz bliżej i było tak, że już w pewnym momencie zarządzone pogotowie bojowe, które polegało na tym, że mieliśmy być w tych mieszkaniach, gdzie się odbywają zbiórki, to w naszym przypadku to było mieszkanie moich rodziców, ja robiłem zbiórki, więc nasza sekcja robiła u nas zebrania i to był punkt zborny na to pogotowie bojowe, nie wolno było wychodzić z domu, jeżeli się wychodziło, to trzeba było dokładnie powiedzieć, dokąd się idzie, żeby było można łatwo gościa z powrotem ściągnąć. W każdej chwili to powstanie mogło wybuchnąć, bo już się bolszewicy zbliżali, już były ich bombardowania Warszawy, to tak wyglądało, że oni zrzucali taką lampę po prostu, znaczy lampę na jakimś takim trzonku, była ogromna lampa, która doskonale tą Warszawę oświetlała, i oni wtedy bombardowali. Znaczący nie po omacku, ale sporo widząc. Ale też bombardowali domy prywatne, robili szkody ludziom. No i słychać było odgłos dział. Więc już front się zbliżał. No więc oni tak podchodzą, podchodzą, tylko raptem to pogotowie bojowe zostaje odwołane, dlatego że Niemcy zrobili przeciwuderzenie. Pod koniec lipca zrobili przeciwuderzenie, i to dywizją Hermann Göring Waffen SS. No więc to była siła, która na jakiś czas tę Armię Czerwoną zatrzymała, nawet ją trochę odepchnęła, w każdym razie zatrzymała. I dlatego, ja myślę, że dlatego właśnie, u nas odwołano też to pogotowie bojowe, bo pierwotnie byli przekonani, że w najbliższym czasie nie będzie Powstania Warszawskiego. No ale oni, znaczy dowództwo AK, ciągle robiło zebrania, gdzie ciągle były kłótnie na ten temat, czy robić już zebranie [powstanie] czy nie robić. I było stronnictwo, że tak powiem, w tej Komendzie Głównej, które uważało, że należy już zaczynać, odkąd Niemcy ogłosili takie żądanie 100 tysięcy młodych mężczyzn do kopania okopów, to już wtedy trzeba zaczynać powstanie, bo Niemcy mogą zrobić ogromną łapankę, sprowadzić więcej wojska do Warszawy i zrobić ogromną łapankę, i wtedy Armia Krajowa w ogóle w ogóle rozsypie się, nie będzie mogła robić tylko powstania. Więc trzeba już robić... to generał Okulicki tak żądał, generał „Bór” się wstrzymywał, niektórzy też znowuż uważali, że jak będą wkraczać na Pragę, to wtedy dopiero można zacząć powstanie. No i raptem „Bór” Komorowski dostaje meldunek, że czołgi sowieckie już wkraczają na Pragę. I po prostu nie wytrzymał nerwowo, i dał rozkaz powstania, przedwczesny niewątpliwie, bo to był ostatni dzień lipca, a on dał rozkaz na 1 sierpnia na godzinę 17:00. A rozkaz był wydany też pod wieczór, też chyba koło godziny 17:00, więc zanim łączniczki ten rozkaz rozniosły, no to już było bardzo późno i do wielu zgrupowań ten rozkaz tak późno trafił, że oni nie zdążyli opróżnić swoich magazynów [broni]. A to było niezmiernie ważną rzeczą, żeby iść do boju z bronią. U nas też, nasze dowództwo też późno ten rozkaz dostało i nasz dowódca plutonu, dostawszy ten rozkaz, chyba dopiero koło 12:00 godziny, postanowił opróżnić magazyn broni, który znajdował się na Bielanych, w mieszkaniu członków naszej drużyny. I pojechał na Bielany właśnie opróżnić ten magazyn, ale przed tym wpadł do mojego mieszkania, mnie wtedy nie było w mieszkaniu, bo już był obwołany ten alarm, no i tam nie ma „Tomka”, no to proszę mu powiedzieć, że pojechałem na Bielany do Kobyleckiej, żeby tam dojechać, dołączył do niego, on nas wtedy uzbroił. Ale przed tym jeszcze przyszedł do mieszkania dowódca kompanii z rozkazem, bo on już wcześniej dostał rozkaz, i on chyba o 11:00 czy o 10:00 godzinie, coś takiego, rano, żeby się stawił w miejscu zbiórki batalionu „Zośka”, w fabryce Telefunken na Woli. Ale ze mną było tak, że ja, ponieważ uprawiałem działkę na Dolnym Żoliborzu od strony Marymontu, działkę taką warzywno-kwiatową, bo bardzo ciężko z jedzeniem cały czas w czasie tej okupacji, więc tam co pewien czas trzeba było pełnić dyżur obowiązkowo, i akurat przyszła moja kolej, zażądano ode mnie dyżuru od 31 lipca do 1 czy nawet do 2 sierpnia. Więc ja tam jedną noc przenocowałem na działce i potem 1 lipca [sierpnia] zaczyna się strzelanina, gdzieś około 14:00 godziny, dlatego że na Żoliborzu niosący broń koledzy trafili na oddział żandarmerii i wywiązała się strzelanina, która się stale poszerzała, bo i jedni i drudzy wzy-

wali posiłki, Niemcy w końcu wezwali nawet czołgi. Tak że wielka bitwa na Żoliborzu się wywiązała. Ja słyszę właśnie strzelaninę, która ciągle się wzmacza, no ale tak myślałem sobie, no przecież odwołali to pogotowie, jest przeciwna-tarcie niemieckie, to powstania nie może być, ja sobie pomyślałem, może to PPR, to znaczy Armia Ludowa, zrobiła jakąś miejscową prowokację, dlatego że Armia Ludowa też chciała zrobić wcześniej powstanie, dlatego że przecież radiostacja Kościuszkó z Moskwy ciągle nadawała, że „ludu roboczy Warszawy, chwyć za broń, bij okupanta, pomagaj Armii Czerwonej, pomóż nam stworzyć przyczółek lewobrzeżny”. No więc sami wzywali do powstania. Ale jak to powstanie wybuchło, to wtedy powiedzieli, do awantury warszawskiej się oni nie przyłączają. Ale w końcu to strzelanina, tak się już zrobiła głośno, że schodzę z działki, a wejście było na Marymont, wchodzę na Marymont i, cholera, trafiam na niemiecki patrol, od razu. Przez całą okupację udało mi się uniknąć aresztowania przez Niemców, chociaż były rewizje w mieszkaniu, ale nigdy w ich łapy się nie dostałem, a tu raptem na początku powstania dostaję się w łapy Niemców. No dobrze, że miałem przynajmniej opaskę właśnie tego dyżurnego. Jak oni mnie wzięli na swoją jakąś placówkę na Marymoncie... No ale ja tam widzę, tam jest już pełno aresztowanych młodych mężczyzn o wyglądzie powstańczym właśnie i niektórzy z plecakami, gdzie było wszystko co potrzebne, jak się idzie do walki, oprócz broni oczywiście, nie dostali jeszcze broni, czy pochowali, więc w każdym razie Niemcy mówili: „Das ist ganz klar” [to bardzo jasne], jak oglądali te plecaki. No ja to miałem dobre wytłumaczenie, rozmawiałem przez takiego tłumacza, Ślązaka, sam trochę mówiłem po niemiecku, ale słabo, no ale na szczęście trafiliśmy na tak zwanych dobrych Niemców. No oni tacy całkiem dobrzy nie byli, ale w każdym razie to byli nie zaciekli, nie jacyś tam specjaliści służbiści, nie SS, tylko to był jakiś oddział lotników z domieszkami, bo i inne mundury się tam kręciły, a jeden z tych młodych ludzi zatrzymanych świetnie mówił po polsku [po niemiecku]. No i zaczął gadać, gadać, ich rajcować, im tak głowę zawracał, tak ich zaklinał, że my jesteśmy spokojni Polacy, którzy do żadnej walki się nie mieszają, że „pan myśli, że wszyscy Polacy chcą walczyć z Niemcami, a skądże”. No i taką gadkę im odstawiał, tak że oni... Wyobraźcie sobie, no cud po prostu. Przetrzymani nas w takiej szopie przez noc i wypuścili następnego dnia rano. A to przecież groziło rozstrzelaniem albo w najlepszym razie zmieniliby nas w takich niewolników swoich do różnych ciężkich prac pomocniczych albo do gnania przed czołgami, tak jak oni robili z naszą ludnością. No więc nam się wspaniale wtedy udało. Więc ja oczywiście od razu do mieszkania wracam, widzę już powstanie, tylko że po tej bitwie na Żoliborzu pierwszego dnia dowódca nasz, pułkownik Niedzielski, „Żywiciel” się nazywał, stwierdziwszy, że nie mamy szans w walce z Niemcami, jest tak słabe nasze uzbrojenie, tak silne u nich, że oni nas zgnotą na tym Żoliborzu, chociażby czołgami, że musimy się wycofać do Puszczy Kampinoskiej. I rzeczywiście prawie cała załoga Żoliborza się wycofała do Puszczy Kampinoskiej, zostały jakieś tam resztki, gdzieś tacy, co się od razu nie zgłosili, coś takiego, jakieś takie resztki zostały jeszcze, no ale w zasadzie Żoliborz był wtedy bezbronny, wszyscy poszli, do Puszczy Kampinoskiej, więc ja widzę, że no już Żoliborz jest bez załogi, pytam o ten swój oddział, no ale nikt tam nie widział, gdzie akurat ten nasz oddział, ale ja przyszedłem do domu, to rodzice mi powiedzieli właśnie: „Dostałeś najpierw rozkaz, żeby iść na Wolę się zgłosić, potem Niemcy już odcięli Żoliborz od Warszawy, no a potem „Tazio” przyszedł z rozkazem, żebyś do niego dołączył na Bielanach”. Ale już po tej bitwie na Żoliborzu cała załoga Żoliborza poszła do Puszczy Kampinoskiej, i tak samo ten oddział, że Tazio, znaczy ten nasz dowódca plutonu, utworzył z zośkowców oddział, który dołączył do zgrupowania „Żniwiarz”, pluton 226, i wycofaliśmy się do Puszczy Kampinoskiej. No ja myślę sobie, na razie dołączę do jakiegoś innego oddziału no i poczekam, aż wrócę z Kampinosu. I na razie dołączyłem do zgrupowania właśnie tego cwaniaka, co tak nam właściwie życie ocalił, co tak Niemców zagadał, „Wir sind ruhige Polen” [jesteśmy spokojnymi Polakami]. Ale jak się dowiedziałem, że już nasza załoga wróciła z Kampinosu,

dowiedziałem się też, gdzie stacjonuje ta zośkowa drużyna, więc zaraz tam poszedłem, zameldowałem się „Tadziowi”, no on się ucieszył, „Witam cię, włączam do oddziału, ale, szkopuł, broni już dla ciebie nie mam, dlatego że całą broń, jaką mieliśmy, już rozdałem, nowej dotychczas nie zdobyliśmy, więc musisz poczekać, aż zdobędziemy broń albo coś się zwolni”. No i to było strasznie przykre, poniżające dla mnie, Jezus Maria. Wtedy powstaniec bez broni no to był ostatni, jakiś tam pęta się gdzieś... No ale trudno, dołączyłem do tego oddziału i zawsze wołał: „Tomek do tyłu”, bo bez broni. Strasznie było przykro, bo od razu żeśmy poszli na ten teren fabryki Opla, do tej fabryki Opla, tam przyjeżdżały tylko oddziały niemieckie i wywoziły z tej fabryki Opla części do pojazdów niemieckich, bo tam był taki warsztat od naprawy pojazdów. I dopiero siódmego dnia dostałem wreszcie tę broń długą, no więc niby radość, ale z drugiej strony wielka przykrość, bo myśmy wtedy stacjonowali w takiej izbie koło tej fabryki Opla, w domku takim wśród drzew, i teraz tam są sady żoliborskie, no i koledzy nieostrożnie się pokazywali w oknie, Niemcy to zauważyli, strzelili z działa przeciwlotniczego w to okno. Pocisk wybuchł i masakrę zrobił. Jednego zabił, drugiemu zupełnie oderwał jedną rękę, prawą, trzeciemu ciężko poranił dłoni, a ja miałem wtedy zabójcze szczęście, że chwilę przed tym wyszedłem z tego pokoju. Wszedłem z tego pokoju no i słyszę właśnie ten huk, dym na korytarzu, wbiegam do tego pokoju, widzę, tutaj jeden krzyczy coś nieprzytomny, wije się na łóżku, drugi bez ręki, trzeci też ranny w dłoń, straszny... pokój cały zadymiony, no ale wtedy właśnie zwolniła się broń, dostałem „Błyskawicę”, to było podobne do „Stenu”, taka broń z takich części metalowych, niewiele części metalowych, na magazynek, pomieszczenie, ale ponieważ to się zacinało... Wiecie, to było dobre, że to strzelało seriami, ale zacinało się i były z tego powodu nawet bardzo przykre wsypy, dlatego że ktoś blisko Niemców, zacina mu się taka broń, więc ja wolałem karabinek. I w końcu mi zamienili ten długi pistolet maszynowy, tę „Błyskawicę”, na karabinek typu marki Steyr odebrany Węgrom, dlatego że cały oddział węgierski wzięto do niewoli, zresztą Węgrzy nie byli oczywiście przeciwko nam nastawieni, więc jakiś tam oddział węgierski się zabłąkał na Marymont i go wzięli do niewoli, rozbroili i ja dostałem jeden taki karabin, „Steyra”, właśnie strzelałem z tego... No to się strzelało po kolei, jeden trzeba było odciągnąć, wyrzucić łuskę, wpakować kolejny pocisk i dopiero... Odtąd już strzelałem, byłem pełnoprawnym żołnierzem. I myśmy mieli swoją siedzibę w obecnej, i ówczesnej też, Wyższej Szkole Pożarniczej... Wiecie, gdzie to jest? Tam, gdzie kończy się ulica Słowackiego, jest taki placyk, zaczyna się, przy tym placyku jest hala targowa z jednej strony, a z drugiej strony właśnie jest ta Wyższa Szkoła Pożarnicza. I tam był strajk Solidarności, który został przez bezpieczeństwo sfumiony, jedyny strajk to już pod koniec tego karnawału Solidarności. Aha, no i myśmy tam stacjonowali, w tej straży ogniowej, i mieliśmy za zadanie chronić ujście ulicy Słowackiego, żeby tam się Niemcy nie wdzielali, i terenu fabryki Opla. Na ten teren robiliśmy wyprawy patrolami takimi. Więc już brałem udział w tych patrolach, strzelaninach, takich starciach z niemieckimi patrolami, które wypadały zwycięsko dla nas, ciągle zdobywaliśmy broń na Niemcach, do tego stopnia, iż zdobywaliśmy nawet karabiny maszynowe ręczne, oczywiście nie ciężkie, tak że pod koniec tego naszego pobytu w straży, to była już połowa sierpnia, cały ten pluton 226 był uzbrojony w długą broń. Wszyscy mieli długą broń, więc na duchu to nas bardzo oczywiście podniosło. No i te potyczki z Niemcami się staczało, aż wreszcie też było to podarowanie nam całej ciężarówce granatów, a Niemcy zajechali ciężarówką przed ten nasz budynek straży i chcieli wjechać w Słowackiego, ale tam była barykada, więc zawrócili i stoją. Jak myśmy strzelili do tej ciężarówce, to oni w strasznym popłochu uciekli z niej. Więc się zastanawiam, czemu oni w takim popłochu, Zresztą zwykle też uciekali, jak był pojazd ostrzelany, ale tam próbowali się bronić, ostrzeliwać, a w takim popłochu nie uciekali nigdy, więc co tam może być w tej ciężarówce? Niektórzy mówią, nie brać jej, bo to może być pułapka, jaka była na Starym Mieście, co ten czołg wpuścili na nasz teren, no ale w końcu zwyciężyło zdanie, że trzeba to zabrać na nasz teren,

więc otworzono bramę, na teren przez nas zajmowany, koledzy wskoczyli do tej ciężarówy, wprowadzili ją na nasz teren no i patrzymy, tam są skrzynki z granatami, 4 tysiące było granatów. Co prawda były takie małe granaty, jajka takie ręczne, ale już mieliśmy uzbrojenie granatowe dla całego Żoliborza właściwie, więc to był duży sukces. Niemcy po tym się wściekli, zaraz po tym przyjechały takie armaty, jak to się mówi, samobieżne, armaty samobieżne takie przyjechały, no i „łubu”, w ten nasz bastion, żeśmy nazywali, w tę wyższą szkołę. Oczywiście ją cholernie wtedy podziurawili, ale jednak bali się zrobić natarcie piechotą, bali się natarcie zrobić. Wystrzelali wszystkie pociski, zawrócili i pojechali. Myśmy tam byli tak do połowy sierpnia, a potem nas przenieśli właśnie na ulicę Zajączka, do takich domków przy ulicy Zajączka, które były naprzeciw już Dworca Gdańskiego i torów prowadzących do niego z prawej strony, od wiaduktu, który nad Dworcem Gdańskim prowadził do dzielnicy północnej Warszawy. I wtedy ten teren był zupełnie goły, niezabudowany, bo teraz to on jest już w dużej mierze zabudowany, nawet tam ulica jakaś przechodzi, więc był teren niezabudowany, tylko... Bo jakiś czas tam stały baraki dla bezrobotnych, ale Niemcy tych bezrobotnych wyrzucili, baraki spalili. Tak że nie było tych baraków, tylko działki jakimiś kartoflami porośnięte. Przez takie kartofliska. I myśmy mieli właśnie zdobyć Dworzec Gdański, w ten sposób połączyć się ze Starym Miastem, zajęтым już przez nasze wojsko, przez zgrupowanie „Radosław”, w skład którego wchodziła „Zośka”. I „Zośka” właśnie była tym jednym... „Zośka” i „Parasol” to były te główne części zgrupowania „Radosław”. No więc mieliśmy się z „Zośką” połączyć. Bo nawet nasz dowódca w pewnym momencie powiedział temu dowódcy „Żniwiarza”, że my chcielibyśmy dołączyć do naszej „Zośki”, bo wiemy już, że ona walczy na Starym Mieście, ma bardzo trudne warunki, żeby ją zasilić, ale oni powiedzieli, ale po co, kiedy niedługo zrobimy natarcie i połączymy się. No i niestety właśnie to natarcie się nie udało, dlatego że była straszna dysproporcja sił, bo myśmy byli bardzo marnie uzbrojeni, no bo co tam, pistolety, nawet długie pistolety, karabinki, krótkie pistolety, granaty, jakieś były nawet granatniki, dwa czy trzy, no ale to nic w porównaniu. A Niemcy tam mieli całe gniazda karabinów maszynowych ciężkich, oprócz tego jeszcze piechotę z karabinami, moździerze i granatniki z obsługą, i pociąg pancerny, z obsługą, oczywiście, który chodził po tych torach i strzelał z działa. No więc tak wyglądało... W nocy, oczywiście był. No i zawsze było takie: a nuż nam się uda, zaskoczemy Niemców po ciemku, ale Niemcy strasznie się oczywiście bali naszego ataku i ciągle wystrzeliwali takie pociski oświetlające, a jak one gasły, to wtedy żeśmy zrywali się i biegli do przodu. Pocisk świecił, padaliśmy, jak nieżywi. I tak wreszcie spadł taki pocisk oświetlający, więc myśmy padli, a oni wtedy zaczęli straszny ostrzał, tak gwałtowny, tak gęsty, że nie sposób było się od ziemi oderwać, bo powstał po prostu taki pułap ogniowy, taki sufit z ognia, który było widać, dlatego że strzelali pociskami świetlnymi, ekrazytowymi. I myśmy tak pod tymi pociskami przeleżeli, chyba nawet to z godzinę trwało, ja od razu zostałem ranny, ale lekko na szczęście, tak mi ten pocisk, jak już leżałem na brzuchu, to mi tak wzdłuż ramienia przeszedł pocisk, a kolega obok mnie poległ, dlatego że nosił ze sobą lekki karabin maszynowy. To było bohater, to była ciężka rzecz jednak, do kostek aż on nosił ten lekki karabin maszynowy i cały był odwieszony tymi taśmami z bronią [z amunicją]. I próbował widocznie zająć stanowisko dla tego karabinu, ale trochę się za wysoko wychylił i go w głowę trafiło, i widziałem, że leży martwy. A ja miałem jeszcze torbę z butelkami zapalającymi, oprócz karabinku tego, bo miałem podpalić jakieś baraki, tam jeszcze zostały jakieś baraki przy Dworcu Gdańskim i miałem je podpalić. No więc w pewnym momencie ten „Tadzio”, dowódca naszej drużyny, podpełzł do mnie i powiada... To znaczy już świtało, już ten ostrzał zelżał, no ale ja jestem ranny, zresztą ludzie się nie podrywają, jeszcze trochę strzelaniny jest, ale już taka rzadsza, i on powiedział, no wycofujemy się, niestety nie udało się to natarcie. A pomagał nam „Kampinos”, zgrupowanie „Kampinos” przyszło nam z pomocą, oni byli lepiej uzbrojeni, w karabiny głównie, umundurowani. Trochę tam mieli lekkich karabinów maszyn-

nowych, nawet jakieś granatniki, ale też zostali wtedy tym strasznym ostrzałem przygwożdżeni. Dużo, dużo poległo, no więc też w ogóle to natarcie się złamało na całej linii. A potem ruszyło natarcie z drugiej strony. Niestety nie było jednocześnie, bo nie było wtedy telefonów komórkowych, a miał być jakiś sygnał dany przez pocisk świetlny, ale ja nie wiem, czy w ogóle dali ten sygnał czy był przeoczony, ale w każdym razie to natarcie z drugiej strony było spóźnione, ruszyli dopiero, jak już zaczynało świtać, jak myśmy już przywarli do ziemi, to tam druga ta strona ruszyła wtedy i też zostali zatrzymani i z wielkimi stratami, było poległych dwudziestu dwóch aż, myśmy nie mieli tyłu, no i musieli się wycofać, więc była to już klęska obustronna, nie nastąpiło to połączenie, no i wkrótce po tym Niemcy zlikwidowali to Stare Miasto, znaczy zmusili tamtejszą załogę, a właściwie resztki załogi, bo cały czas to miasto było straszliwie ostrzeliwane, bombardowane, atakowane czołgami, Bóg wie czym, więc zmusili resztki naszych, które tam zostały, żeby się wycofali. Miało być najpierw takie wycofanie większe, że przeszli kanałami na Plac Bankowy i stamtąd miało być natarcie, no ale od razu Niemcy zlikwidowali to natarcie na Placu Bankowym, więc tylko udało się przedrzeć właśnie części batalionu „Zośka”, temu oddziałowi A, który notabene dotoczył do „Zośki” już wtedy, no i jeszcze tam jakieś domieszki innych zgrupowań, oni się przedostali jakoś, bo rzucili zasłonę dymną przez ulicę Biełańską, a potem przez Senatorską, jakoś się tam dostali do Ogrodu Saskiego, a tam przenocowali w jakimś podziemiu i po tym, jak wyszli to... Nie, przepraszam, nie przenocowali, a właśnie dzień przeczekali w podziemiu, a potem w nocy wyszli, bez opasek, byli ubrani w paterki niemieckie i tak szli, udając oddział niemiecki. I dlatego Niemcy, których pełno było w Ogrodzie Saskim, ich przepuścili, bo tam próbowali zatrzymać, a odpowiadali im, ci, co umieli dobrze niemiecki, odpowiadali: [niezrozumiałe, 00:55:22] i tak dalej, i przeszli jakoś, dobiegli do naszych stanowisk już po drugiej stronie ulicy Królewskiej. Przebiegli przez ulicę Królewską, to był nadzwyczajny wyczyn rzeczywiście, i w tym brał udział dowódca naszego batalionu „Zośka”, Ryszard Białous, ale też kierował tym natarciem najdzielniejszy żołnierz „Zośki”, to znaczy Andrzej Romocki „Morro”. To był prawdziwy bohater. Był ranny w czasie tego, pocisk mu tak z boku trafił w nos, wyobraźcie sobie, przebiło mu nos tak, że krew mu twarz zalewała, a on jeszcze szedł, jeszcze dowodził, potem przetrwał, jakoś go zabandażowali, no ale oddech miał oczywiście bardzo utrudniony czy w ogóle niemożliwy, ustami musiał oddychać. No ale potem poległ, już na Czerniakowie.